Maria Magdalena była już wcześnie rano pierwszego dnia tygodnia u grobu Jezusa. Przygnała ją tam miłość i tęsknota.
Ale.... za czym ?

Kluczowe pytanie dla prawdy jej serca zadaje Jezus, gdy staje przed nią.

„Niewiasto, kogo szukasz?”.

To samo pytanie już raz On zadał - komuś innemu i w innym ogrodzie.

* * *

Gdyby mogła zmarłemu Jezusowi namaścić ciało, udałoby jej się powtórzyć sytuację z Betanii, odtworzyć raz jeszcze to cudowne wspomnienie przeżycia intymnej bliskości z Jezusem, Jego słodyczy i zrozumienia, Jego przebaczającej akceptacji, która otwiera nawet najgłębsze blokady w człowieku.

Cudowność historii jej życia z Nim skończyła się wraz z Jego śmiercią. Co będzie dalej? Jak sobie dam radę bez tego szczęścia Jego bliskości? Bez czerpania mocy i wiary w siebie - z Jego spojrzenia? Straciła jedyne oparcie. Jedyną miłość.

Po śmierci Jezusa, w Marii Magdalenie ukazuje się emocjonalna niedojrzałość. Szukanie Jezusa działo się w jej życiu do tej pory..... nie dla Niego samego, ale dla własnych doznań mających zaspokoić potrzebę poczucia bezpieczeństwa i miłości.

Wróciła do grobu tuż po szabacie nie tylko po to, by dopełnić rytuału pogrzebowego. Wróciła po to, żeby w grobie swojej historii wywołać powtórzenie tego, co było najpiękniejsze. Powtórzyć Betanię. Namaścić raz jeszcze Jego stopy. Chociaż martwe. Pozbawione reakcji na dotyk. Chciała wziąć je w dłonie, żeby stworzyć sobie namiastkę tego, co niegdyś najbardziej wstrząsnęło jej życiem – doświadczenia kojącej obecności Boga kochającego bezwarunkowo.

I chociaż jej miłość do Jezusa była szczera, Maria Magdalena nie uniknęła tego, co jest ryzykiem kobiet aż do dzisiaj.
Poszła do grobu, by szukać uczuć.
Brak uczuć płynących z relacji z Nauczycielem sprawił, że bardziej skoncentrowała się na nich, niż..... na Nim. Bardziej płakała z powodu niemożności doznania utulenia Jego stóp, niż z powodu Jego prawdziwej nieobecności.

Niewiasto, kogo szukasz? - pyta Jezus, ale ona Go nie rozpoznaje. Cała jej uwaga skoncentrowała się na braku doświadczenia miłości, braku przeżycia, którego się spodziewała tego poranka, na które się nastawiała, na które czekała. Tymczasem On zmartwychwstał i jest już gotów do tego, by objawić jej Siebie w taki sposób, którego jeszcze nie doświadczyła.

Bardzo wielkie jest miłosierdzie i cierpliwość Jezusa. Zamiast czynić jej wyrzuty, jak uczniom idącym do Emaus i apostołom w Wieczerniku – mówi tylko do niej po imieniu.



Musiało być coś niezwykłego w sposobie, w jaki wypowiadał jej imię. Rozpoznała natychmiast. W ułamku sekundy. I gdy Go rozpoznała..... od razu rzuciła się, żeby zrealizować swój pobożny zamiar sprzed półgodziny. Prosto do Jego stóp. Żeby poczuć.

A On, nadal wyrozumiały i cierpliwy, upomina : nie zatrzymuj Mnie.

Nie zatrzymuj Mnie w swoich wspomnieniach, nie zatrzymuj w wyobrażeniach, nie zatrzymuj w sposobie, jakim kreujesz rzeczywistość, nie zatrzymuj w swoim pojmowaniu Mnie, nie zatrzymuj w słownictwie jakiego używasz. Nie zatrzymuj uczuć, które żywisz do Mnie. Jestem inny niż

sądziłaś i kochać Mnie, nie oznacza nieustannego powracania do doznań, które zaspokajają twoje potrzeby. **Kochać Mnie, znaczy stawać się kimś innym, niż się było.....** Ale jest teraz coś o wiele ważniejszego. Kościół. Idź do moich braci i powiedz im: wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego. Idź i powiedz braciom, że Bóg jest dla nich Ojcem w całej pełni.

Poszła Maria Magdalena i oznajmiła uczniom, że widziała Pana. Powtórzyła, co jej powiedział. Efektu nie było. Nadal siedzieli zamknięci w wieczerniku. Dopiero gdy sam ukazał im się, wszedł do środka mimo drzwi zamkniętych, uwierzyli.

Ale ona była już wtedy inną osobą, o wiele bardziej samodzielną w emocjach – i już nie trzymała się ich kurczowo, nie czekała na Niego tam, gdzie oni się znajdowali.... chociaż mogła śmiało spodziewać się, że On tam przyjdzie.

Mogła pójść dalej – pójść w swoje własne życie wiedząc, że On żyje i czuwa nad nią.

Nie zatrzymuj Mnie... - mówi Jezus cierpliwie i leczy emocjonalne niedojrzałości kobiecego serca.

meroutka